Moja Akademia cz. 41

Bogdan Łazarkiewicz

Non omnis moriar

Wśród wielu zaszczytów i obowiązków rektora, najwyższej, jednoosobowej władzy uczelni, jest również polityka kadrowa i sprawy socjalne, jak zatrudnienie, awanse, zwolnienia z pracy, przejścia na emeryturę i wreszcie pożegnanie zmarłych nauczycieli akademickich.

W momencie dotarcia wiadomości o śmierci profesora lub docenta (dr hab.) na budynku Rektoratu wywieszało się czarną flagę, a ja jako rektor wyznaczałem termin nadzwyczajnego, żałobnego posiedzenia Senatu. Przygotowywało się nekrolog do miejscowej prasy i często klepsydrę żałobną wywieszano na tablicach ogłoszeń Uczelni. Sekretariat Rektora telefonicznie porozumiewał się z rodziną zmarłego z pytaniem, czy nie trzeba w czymś pomóc. Dwukrotnie na zaproszenie rodziny złożyliśmy wraz z dziekanem wizyty w domu zmarłego: prof. Józefa Kubicza i prof. Janusza Terpiłowskiego.

W czasie żałobnego posiedzenia Senatu rektor oficjalnie informował o śmierci naszego pracownika, witał rodzinę i składał wyrazy współczucia. Następnie dziekan danego wydziału lub kierownik-następca przedstawiał sylwetkę zmarłego, po czym zabierali głos poszczególni uczestnicy. Rektor podsumowując posiedzenie prosił o powstanie i uczczenie pamięci chwilą milczenia. Na zakończenie rodzina informowała o terminie i miejscu pogrzebu.

Ostatnio rodzina poinformowała, że zmarła profesor nie życzyła sobie posiedzenia żałobnego Senatu – wolę zmarłej uszanowano.



37. Międzynarodowy Kongres Chirurgów w Acapulco w Meksyku w 1997 r. Od prawej: dr med. Wojciech Kwarciński, prof. Bogdan Łazarkiewicz, prof. Jerzy Rudnicki, prof. Wojciech Kielan

Przemówienie pożegnalne na cmentarzu wygłaszał przeważnie rektor lub w jego zastępstwie prorektor, a czasami dziekan. Ja osobiście w czasie pełnienia funkcji rektora, a wcześniej prorektora, przemawiałem na cmentarzu osiem razy, żegnając: doc. Leszka Barana, prof. Mieczysława Bernata, prof. Wiktora Brossa, prof. Jerzego Brzezińskiego, doc. Włodzimierza Kowalskiego, prof. Stefana Koźmińskiego, prof. Henryka Kusia i prof. Tadeusza Nowakowskiego.

Nie była to czynność, za którą przepadałem. Oczywiście, jak do każdego zadania, podchodziłem poważnie i do każdego wystąpienia przygotowywałem się – jednak nigdy nie czytałem, lecz mówiłem „z głowy". Inaczej żegna się nad grobem osobistego przyjaciela, przełożonego lub nauczyciela, a inaczej, gdy zaangażowanie jest mniej uczuciowe, a osobę zmarłą znało się tylko służbowo. Najlepiej „wyszło mi" przemówienie nad trumną profesora Wiktora Brossa (1903–1994), gdzie na cmentarzu w Katowicach żegnałem wspaniałego nauczyciela, wielkiego chirurga i przyjaciela. Przemówienia pogratulował mi publicznie prowadzący uroczystość pogrzebową JE ks. arcybiskup Damian Zimoń.

W czasie pożegnania mojego serdecznego przyjaciela, profesora Mieczysława Bernata (1926–2005) w pewnym momencie głos mi się załamał, łzy cisnęły się do oczu i przestałem mówić – dopiero po chwili ciszy mogłem kontynuować pożegnanie.

4 czerwca 1998 r. zmarł młody człowiek, 44-letni chirurg, mój uczeń, dr med. Wojciech Kwarciński, adiunkt w kierowanej przeze mnie Klinice, wspaniały lekarz, lubiany przez pacjentów i kolegów. Przez dłuższy czas walczył z nowotworem złośliwym, a cała klinika przeżywała to razem z nim. Jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią koniecznie chciał jechać z naszą 8-osobową delegacją z Kliniki na Międzynarodowy Zjazd Chirurgów w Meksyku do Acapulco. Mieliśmy pewne obawy, czy jego stan pozwala na taką podróż. Jednak nie mogliśmy mu odmówić, tym bardziej, że był współautorem jednej z prac naukowych, zakwalifikowanych do sesji plakatowej. Wojtek pojechał z nami wraz ze swoją żoną – był szczęśliwy…

Kilka miesięcy później odbył się jego pogrzeb we Wrocławiu na cmentarzu przy ulicy Bardzkiej. W pogrzebie wzięło udział sześciu księży, liczna rodzina, a przede wszystkim żona, dr Grażyna z córeczką. Tłumy przyjaciół i kolegów, w tym nasza „rodzina kliniczna". Rzadko zdarza się, że nauczyciel żegna o wiele młodszego od siebie ucznia. I to na pewno miało wpływ na formę mojego wystąpienia, które było bardzo emocjonalne, przepełnione głębokim żalem i współczuciem dla jego młodej żony i 12-letniej córeczki Ani, która już dzisiaj ma swojego syna, Wojtusia. Nad grobem mówiłem m.in.: „Jako przełożony i ojciec »rodziny klinicznej« śmierć doktora Wojtka przeżywam podwójnie, nie mogę się zgodzić z tym, że odszedł z tego świata człowiek młody, nasz kochany »syn kliniczny«…"



Grób prof. Stefana Koczorowskiego i dr med. Cecylii Koczorowskiej na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu



Pogrzeb doktora medycyny Wojciecha Kwarcińskiego (zm. 4 czerwca 1998 r.)

17 sierpnia 1997 r. zmarł profesor Stefan Koczorowski, mój nauczyciel i poprzednik. Niestety, byłem w tym czasie za granicą. Został pochowany we Wrocławiu na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida. Od tego czasu co roku w rocznicę śmierci doktora Wojtka Kwarcińskiego (4 czerwca) oraz prof. Stefana Koczorowskiego (17 sierpnia) zabiegi operacyjne wyznaczaliśmy na godzinę 10, a rano zaraz po odprawie jechaliśmy na cmentarz z kwiatami, zapalaliśmy znicze – chwila wspomnień i powrót do Kliniki do normalnej pracy.

Kończąc tą smutną tematykę, niepokoi mnie fakt, że obecnie w żałobnych posiedzeniach Senatu uczestniczy nieraz bardzo mała grupa pracowników. Liczba zgonów samodzielnych pracowników nauki naszej Uczelni nie przekraczała siedmiu w ciągu roku, a bywało i tak, że zmarły tylko dwie lub trzy osoby. Posiedzenia nie trwają dłużej niż 30 minut. Uważam, że ludzie, którzy przepracowali wiele lat, a nierzadko całe swoje życie zawodowe w naszej Uczelni, zasłużyli na to, by ich godnie pożegnać, aby słowa dość często wypowiadane nad grobem *„non omnis moriar"* nie były tylko sloganem.

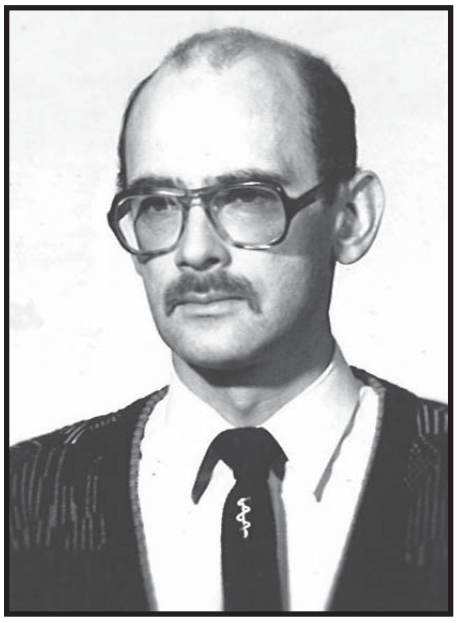

Doktor medycyny
Wojciech Kwarciński (1954–1998)

Od 15 lat jestem już na emeryturze i w żałobnych posiedzeniach Senatu uczestniczę zawsze, jeśli jestem poinformowany o terminie i jeśli w tym czasie przebywam we Wrocławiu, do czego zachęcam moich kolegów emerytów, jak również kolegów czynnych zawodowo.

(fot. z archiwum autora)